

Konrad Górski

Historia i przenośnia

Teksty : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 1 (7), 83-92

1973

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Konrad Górski

Historia i przenośnia

Książka Andrzeja Kijowskiego *Listopadowy wieczór* ma dwa oblicza semantyczne: można ją odbierać dosłownie i można w niej widzieć wielką metaforę. Ale że wszelka metafora jest wieloznaczna i raczej nieuchwytna, więc zajmiemy się tu tylko tym, co zostało przekazane w sposób nie naruwający wątpliwości.

Jest to zbiór rozmyślań o ludziach i zdarzeniach doby romantycznej w Polsce i gdzie indziej, próba dokonania jakiegoś przekroju psychiki ówczesnych ludzi, przede wszystkim młodzieży. Tytuł: *Listopadowy wieczór* podkreśla, że najbardziej charakterystycznym dla romantycznej generacji czynem było porwanie się do działania podchorążych w dniu 29 listopada 1830 r. Był to czyn o brzemiennych dla całego narodu następstwach, a że był zarazem czymś nieprzemyślanym, irracjonalnym, wiodącym do nie zamierzonej przez młodych klęski, więc książka Kijowskiego jest jakąś psychologiczną i socjologiczną diagnozą zarówno samego wybuchu powstania, jak i jego przebiegu. Niektóre rozdziały są poświęcone

Diagnoza
powstania
listopadowego

20 rewolucji
w Europie

całkowicie charakterystyce wybitnych herosów owej dziejowej chwili, jak Lelewel i Mochnacki.

Spójrzmy więc oczami autora na genezę czynu podchorążych i przyczyny niepowodzenia ich inicjatywy. Naprzód tło porównawcze. W latach 1830—1863 odbyło się w Europie ze dwadzieścia rewolucji, które były w większości dziełem młodych wojskowych lub studentów. Żadna z nich nie osiągnęła zamierzonego celu: przejścia władzy przez spiskowców. Ludzie ci nie mieli pojęcia o technice robienia rewolucji, nie kierowali się doświadczeniem poprzedników, improwizowali poczynania, które musiały się skończyć fiaskiem. Klasycznym przykładem takiego działania był bunt dekabrystów, któremu autor poświęcił dłuższe rozważania. Jeśli więc mówimy, że historię XIX wieku stworzyła w dużej części młodzież, to należy dodać, że była to młodzież obłąkana, niedojrzała, okrutna dla siebie i dla tych, którym chciała nieść wolność.

Następną cechą pokolenia romantyków był chaos w pojęciach o ustroju państwowym. Oni urodzili się w monarchicznym świecie i innego nie znali, kierowali się skrupułami przeciw królobójstwu, alternatywą przeżywającej się monarchii była w ich oczach tylko dyktatura, stąd takie czy inne dążenie do zastąpienia Rządu Narodowego dyktaturą przewija się przez całe powstanie. Czyn podchorążych był skokiem w przepaść, szalonym pędem przez pustynię i mrok, obrazem chaosu, co panował w głowach.

Za ważny czynnik w sposobie myślenia polskich romantyków przed powstaniem Kijowski uważa oddziaływanie *Księcia Machiavellego* w przekładzie i z komentarzami Napoleona. Ten punkt jest w *Listopadowym wieczorze* najbardziej interesujący i nowatorski. Okazuje się, że w 1816 r. ukazał się w Paryżu tom pism Machiavellego w przekładzie francuskim na podstawie rękopisu znalezionego w karcie Napoleona po bitwie pod Mont-Saint-Jean w dniu 15 czerwca 1815 r. Już jako generał, Bonaparte pra-

Machiavelli
komentowany
przez
Napoleona

cował nad przekładem *Księcia* i pisał przez resztę swego ruchliwego życia ciągle adnotacje i nieraz polemiczne uwagi na marginesie własnego tłumaczenia. Egzemplarz tej publikacji był własnością Józefa Kolasantego Szaniawskiego (dziś jest w Bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego) i Kijowski podaje, że Mochnacki rozczytywał się w Machiavellim, w tym właśnie przekładzie i z tymi komentarzami. A nie tylko Mochnacki, ale i warszawscy literaci, siewcy listopadowej burzy. Ona miała wyrzucić również wpływ na styl publicystyczny młodych, skupionych wokół „Dziennika Warszawskiego” i „Gazety Polskiej”, a przede wszystkim samego Mochnackiego. Kijowski pisze:

„Jestem przekonany, że tą iskrą zapalającą romantyków do polityki był napoleoński przekład Machiavella”.

I nieco niżej

„(...) romantycy byli pierwszym pokoleniem intelektualistów i polityków, zdolnym to dzieło czytać i rozumieć”.

Dla poparcia tego twierdzenia moglibyśmy przypominieć, że na początku *Konrada Wallenroda* widnieją cytaty z Machiavellego o dwóch sposobach walki („trzeba być lisem i lwem”), a już pokolenie listopadowe uważało poemat Mickiewicza za żagiew, co rozpałała płomień powstania.

Wreszcie do pełni obrazu pokolenia romantyków Kijowski dodaje jeszcze jeden rys: byli ostatnim pokoleniem wychowanym w klasycznej wizji świata, kształtującym swe dzieciństwo wedle *Żywotów* Plutarcha, który dawał wzory stawania się człowiekiem zdolnym do działania. W przeciwieństwie do nich my, wychowani na psychoanalizie sugerującej, że dzieciństwo jest modelem całego życia, żyjemy w pierwszym stuleciu nie-Plutarchowej biografii i pojmowania historii jako dziedziny zmienności i względności.

Bądź
lwem
i lisem

Plutarch czy
psychoanaliza?

Tak wygląda w oświeceniu *Listopadowego wieczoru* psychika ludzi, co czynem belwederskim zapoczątkowali nowy okres w życiu narodu.

A jakie były czyny tego skutki? Książka Kijowskiego oscyluje między uczuciami irytacji na pokolenie romantyczne i dochodzącym niejednokrotnie do głosu uwielbieniem. A więc czym był ten czyn w rozwoju świadomości narodowej? Nowe pojęcie narodu, jako formacji starszej od form politycznych — twierdzi Kijowski — z trudem torowało sobie drogę w polskich umysłach. Trzeba było klęski powstania, aby pokolenie, które znalazło się na historycznej przełęczy, wypracowało nową filozofię narodu. W chwili, gdy podchorążowie planowali swe wystąpienie, instynkt wolności zamierał w narodzie podbitym i oszukanym. Czyn spiskowców, którzy z okrzykiem: „Śmierć tyranom” wpadli na dziedziniec pałacowy, rozpoczął w Warszawie wiek dziewiętnasty; Polska włączyła się do dziejów nowoczesnej Europy.

A więc ocena skutków obłądzenia i skoku w przepaść ludzi, co mieli chaos w głowie, niezwykle pozytywna. Ale idźmy dalej.

Rozdział piąty zaczyna się od zdania: „Co zrobić z brednią, która ma znaczenie?” — Chodzi o mesjanizm, który wyrósł na glebie przygotowanej przez klęskę. Kijowski, wyzyskując tezy książek Józefa Ujejskiego, włącza mesjanizm polski ze wszystkimi jego objawami, mogącymi się dziś wydawać dziwactwem czy szaleństwem, w ogólnoeuropejski ruch umysłowy, którego wynikiem było uformowanie się nowoczesnych idei narodu i klasy. Pomimo wszelkich wynaturzeń, do których Kijowski zalicza towarzyszczyznę, mesjanizm w całości swojej i na tle epoki jako całość jest zjawiskiem wielkim; wcale nie wstydliwą chorobą polskiej literatury, ale jednym z czynników, które ją silnie wiążą z literaturą całej Europy.

Zastanawiając się nad powstawaniem arcydzieł literatury i stwierdzając, że największe dzieła polskiej

Nowa
filozofia
narodu

O mesjanizmie

poezji przypadają na lata 1830—1840, a więc okres jak najbardziej niesprzyjający temu rodzajowi twórczości, Kijowski daje swego rodzaju apoteozę pokolenia filomatów i traktuje *Dziady* drezdeńskie jako dług zaciągnięty w młodości.

To wreszcie skłania recenzenta do zacytowania chyba najbardziej pozytywnego sądu o ludziach tej epoki. Na s. 47 czytamy:

„W ciągu kilku lat pokolenie skazane na zagładę historyczną stało się w historii najaktywniejszym i najbogatszym w talenty, indywidualności, dramaty... kto kogo do życia powołał: okazje ludzi zdolnych do ich wykorzystania czy ludzie zdolni sami sobie stworzyli okazje... — to pytanie, na które każde pokolenie odpowiada wedle swych aspiracji. Pokolenie romantyczne odpowiedziało spiskiem belwederskim, *Dziadami*, *Kordianem*, *Marią*, muzyką Szopena”.

Wielka
odpowieź

Czy przytoczone tu słowa są definitywną oceną pokolenia romantycznego w *Listopadowym wieczorze*, nie mam pewności. Końcowy rozdział, od którego w każdej książce oczekujemy, że będzie pointą całego dzieła, nosi tytuł: „Zmiłowania, zmiłowania dla chłopca”. Jest to cytat ze *Zbójców* Schillera, z zamykających dramat słów Karola Moora, który dochodzi do wniosku, że droga, jaką obrał, była błędem, próbą poprawienia rządów Opatrzności. Kijowski opatruje te słowa następującą opinią, jaką Goethe w 1827 r. wyraził o trwałej aktualności młodzieńczego dramatu Schillera:

„Co napisał młody człowiek, najlepiej będzie przyjmowane przez młodych ludzi. Choć świat w zasadzie idzie naprzód w zakresie kultury i dobrego smaku, to młodzież musi przecież zawsze zaczynać od początku i indywidualnie przejść przez epoki kultury światowej”.

Goethe
o młodzieży

A że Schiller, a zwłaszcza jego *Zbójcy* oraz inne „książki zbójckie” ukształtowały duchowość wielkiego inicjatora polskiego romantyzmu, więc...? Czy mamy modlitwę o zmiłowanie dla chłopców, którzy w wyniku praw rządzących światem ludzkim popełniają te same błędy, co ich przodkowie, rozciągać na całe pokolenie naszego romantyzmu? — Końcowy

rozdział książki Kijowskiego może taki wniosek sugerować.

Co Kijowski
sądzi o
Napoleonie?

Nie wszystkie zresztą rozdziały *Listopadowego wieczoru* wiążą się organicznie z podstawową problematyką całości. Rozważania o irracjonalności kultu Napoleona, przesycone wyjątkową nienawiścią do nowożytnego Cezara, są w tej książce czymś marginesowym, a twierdzenie, że Napoleon wcielił się w polskiego bohatera romantycznego zarówno w literaturze, jak w życiu politycznym, da się zakwestionować, zwłaszcza gdy autor wymienia taką postać literacką, jak Kordian. Chyba po rewelacyjnej interpretacji *Kordiana*, jaką dał Józef Ujejski, nie będziemy przypisywać Słowackiemu zamiaru stworzenia bohatera, który by w czymkolwiek przypominał osobowość Napoleona. Kijowski pisze, że dla całego pokolenia romantyków Bonaparte był po prostu młodzieńcem, który sięgnął po władzę. Otóż nawet pod tym względem Kordian nie jest jego naśladowcą. Zwołując zebranie spiskowców w podziemiach warszawskiej Katedry, Kordian chce uzyskać tylko aprobata zbiorowości dla swego królobójczego zamiaru, a gdy napotyka na opór zgromadzonych, usiłuje ich przekonać, że on sam nie wykorzysta dla siebie następstw własnego czynu, że się spali w akcie poświęcenia dla dobra narodu. I to ma być wcielenie Napoleona w polskiego bohatera romantycznego?

Spostrzeżenia
szczegółowe
i synteza

Listopadowy wieczór obfituje w doskonale spostrzeżenia szczegółowe, ale chyba syntezą psychologii polskich romantyków i należytą oceną procesów dziejowych, które zachodziły w ówczesnej polskiej zbiorowości, na pewno nie jest. Ale ponieważ niejedno zawarte tam uogólnienie aspiruje do rangi twierdzenia o wysokim ciężarze gatunkowym, więc czytelnik chcąc nie chcąc zmuszony jest do sprzeciwu. Ograniczę się do kilku przykładów. Polska literatura romantyczna miała być republikańska w swoich deklaracjach, a monarchiczna do gruntu w swoim

duchu (s. 20). Szkoda, że autor nie uzasadnił jakimiś przykładami tej paradoksalnej tezy; podana głośno wydaje się czymś najzupełniej dowolnym. W każdym razie historyczny Jan Kazimierz na pewno nie zasłużył na taki portret duchowy, jaki nakreślił w *Mazepie* J. Słowacki. Poeta nie miał przecież żadnych szczególnych powodów, aby poniewierać Jana Kazimierza; wystarczyło, że był on królem. Ale jest inny problem o wiele donioślejszy. Kijowski pisze:

„Słowacki i wszyscy jego rówieśnicy mieli pojęcie narodu, takie, jakie wyłoniło się z rewolucji francuskiej i poprzedzających ją pism encyklopedystów: a więc prawne, instytucjonalne, polityczne. Nowe pojęcie narodu, powstające w kręgu niemieckiej filozofii, torowało sobie bardzo powoli drogę w polskich umysłach”.

Nowe
pojęcie
narodu

Chodzi o pogląd, reprezentowany przez Herdera, Schellinga, braci Schległów, że naród jest bytem starszym od form politycznych i od nich trwalszym, a na jego stworzenie pracują ziemia, krajobraz, klimat i wreszcie całokształt życia historycznego.

Otóż na marginesie tych wywodów można by wypisać następujące zastrzeżenia. Po pierwsze — procesy zachodzące w świadomości zbiorowej są następstwem warunków i zdarzeń dziejowych i z reguły wyprzedzają poglądy teoretyków, którzy *ex post* nadają owym procesom wytłumaczenie i sformułowanie. Nie potrzebowaliśmy Herderów i Schległów, aby uświadomić sobie, że mimo utraty państwa pozostaliśmy narodem, który nadal istnieje i zachowuje swą samoistność. Jeśli chodzi o odbicie tych spraw w utworach literackich, to niemal równocześnie powstają dwa wiersze, z których jeden — Karpińskiego *Żale sarmaty* — jest wyrazem przekonania, że koniec państwa polskiego jest równoznaczny z końcem narodu polskiego (a więc myślenie sięgające nawet nie doby encyklopedystów, lecz renesansu!), a drugi — *Mazurek Dąbrowskiego* — głosi, że Polska nie umarła, póki my żyjemy.

Nie potrze-
bowaliśmy
Herderów
i Schległów...

Pan Tadeusz
a sprawa
narodowa

Po drugie — nowoczesne ujęcie narodu jako historycznej formacji związanej z ziemią i całokształtem tradycji kulturalnej wyraził poetycko Mickiewicz w *Panu Tadeuszu*, a jego rówieśnicy i on sam od zarania twórczości instynktownie objawiali zamiłowanie do regionalizmu, będącego w Polsce i poza Polską świadectwem zupełnie nowego pojmowania stosunku między państwem a składającymi się nań plemiennojęzycznymi grupami, posiadającymi świadomość swej odrębności. Romantyzm był epoką obudzenia się życia narodowego całej gromady ludów (użyjmy Mickiewiczowskiego terminu), które zrozumiawszy swą odrębność i samoistność, zaczęły aspirować do własnego życia politycznego. Rówieśnik Słowackiego — Krasieński przypisywał ten proces roli dziejowej Napoleona (we wstępie do *Przedświtu*), ale historia tego zjawiska jest na pewno bardziej skomplikowana i nie da się wytłumaczyć ani historiografią Herdera czy romantyków niemieckich, ani następstwami wojen napoleońskich.

Tak czy inaczej twierdzenie, że Słowacki — młodszy o lat 10 od pierwszej generacji romantycznej — miał o narodzie pojęcie prawnoinstytucjonalne, przede wszystkim polityczne, jest wzięte z powietrza i na podstawie tekstów autora *Kordiana* udowodnić się nie da.

Cykl
Berenta

Skoro jesteśmy przy tej problematyce, godzi się przypomnieć, że dokoła tworzenia się nowoczesnej świadomości narodowej w Polsce obraca się cykl „opowieści biograficznych” Berenta: *Nurt*, *Diogenes w kontuszu*, *Zmierzch wodzów*, a pogłębiona wiedza ich autora o epoce od czasów stanisławowskich do „listopadowego wieczoru” nadaje temu zespolowi opowiadań wagę oryginalnej syntezy historycznej. Nie dziw, że na owe dzieło literackie nie wahają się powoływać fachowi historycy.

Trudno też przejść do porządku nad oceną Lelewela jako historyka. Z jednej strony Kijowski uważa, że

„pozytywnym jego dorobkiem pozostały chyba tylko numizmatyczne katalogi”, a z drugiej przyznaje, że Lelewel uczynił z historiografii naukę żywą, bo ją połączył z aktualnymi sprawami narodu. Czy rzeczywiście z dorobku naukowego Lelewela pozostały tylko numizmatyczne katalogi, nie mam o tym zdania, bo to nie moja dziedzina zainteresowań i wiedzy; niech się na ten temat prawują z Kijowskim fachowi historycy. Czy łączenie historiografii z aktualnym życiem politycznym czyni z niej naukę żywą, wcale też nie jestem pewien; obawiam się, że historiografia łatwo się może wtedy ześlizgnąć z poziomu nauki na poziom publicystyki. Wiem natomiast, że o znaczeniu jakiejś indywidualności naukowej decyduje nie trwałość dorobku danego człowieka, bo badania następców dorobek ten muszą uzupełnić i przekształcić, tylko naukowa wydajność stworzonych przez niego metod i teoretycznych podstaw badania. Z tego punktu widzenia sądząc, można powiedzieć, że bez Lelewela nie byłoby w ogóle późniejszej historiografii polskiej. On uczynił z niej nie naukę żywą, ale po prostu naukę w dzisiejszym znaczeniu tego słowa. I na tym polega jego pozytywny dorobek w dziejach kultury polskiej.

Ocena
Lelewela

Wreszcie nie mogę pominąć milczeniem sugestii, że Towiański był może agentem rosyjskim albo przynajmniej narzędziem agenta (s. 59). Nie zamierzam idealizować Towiańskiego, a co więcej, niektórzy jego entuzjaści (jak cytowany przez Kijowskiego Pigoń) już po wojnie wycofali się chyłkiem z dawnego przekonania, że to był święty. Ale cokolwiek krytycznego mielibyśmy o nim do powiedzenia, nie róbnmy z niego agenta rosyjskiego. Odkryte przez Samuela Fiszmana raporty ambasady rosyjskiej do rządu carskiego o Towiańskim i jego działalności są niezbitym dowodem, że żadnym agentem wrogich nam mocarstw nie był.

Czy Towiański
był agentem...

Cóż więc powiedzieć o książce Kijowskiego jako ca-

łości? — Czyta się ją przyjemnie, bo obfituje w bystre, inteligentne, błyskotliwe fragmenty, ale do wielu zawartych tam powiedzeń trzeba się odnieść z nieufnością. Chyba że — wracam do początku tej recenzji — będziemy ją brać nie dosłownie, lecz przenośnie.